№ 24. Warszawa, 18 Czerwca 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

BŁĘDNE KOŁO.

Od chwili, gdy po przełomie w r. 1905 Finlandja wypracowała sobie nową kartę konstytucyjną, jedną z najliteralniejszych i najdemokratyczniejszych, jakie wogóle istnieją, sejm tego kraju rozwiązywano już dwukrotnie. Za każdym jednak razem nie wskutek okoliczności wewnętrznych, lecz pod naciskiem postronnym.

Jak swego czasu istnienie Królestwa Kongresowego w połączeniu z Rosją samodzierżawną było czemś potwornem dla żywiołów reakcyjnych rosyjskich, tak samo i dziś w oczach tychże żywiołów niemożliwy jest związek pod tem samem berłem Cesarstwa o ustroju „absolutystyczno-reprezentacyjnym" z Wielkiem księstwem finlandzkiem, które chce zachować samodzielność prawno-państwową, rządzić się według praw własnych.

Stąd niemilknąca naganka na naród finlandzki oskarżanie go o najczarniejsze względem całej Rosji zamiary, domaganie się od rządu cesarskiego zmiany lub ograniczenia praw, zdawna Finlandji poręczonych, a w r. 1905 raz jeszcze uroczyście potwierdzonych.

Ażeby jednak zachować pozory legalności, konieczną było rzeczą wymuszenie na narodzie finlandzkim zgody na wyrzeczenie się części praw uzyskanych. Zgody tej mogło udzielić tylko legalne przedstawicielstwo narodowe — sejm. Ale sejm z r. 1907, pierwszy, jaki został wybrany po zmianie konstytucji, ten sejm nienawistny, w którym ośmieliło się zasiąść 80 socjalistów, nie okazał się wcale pochopny do uczynienia zadość woli „związku ludu rosyjskiego" Rozpuszczono go więc w nadziei, że to „pierwsze ostrzeżenie" natchnie wyborców większym umiarkowaniem. Nadzieje zawiodły. Drugi sejm—tak co do składu, jak i co do postawy — nie różnił się od poprzedzającego. Rozpuszczono i ten, aby wpaść w błędne koło: ugrupowanie partyjne w trzecim kolejnym sejmie, który otworzono d. 1 b. m., dowodzi, że wyborcy finlandzcy, jeśli przesuwają się w jakimś kierunku, to tylko na lewo.

Oto, wykazujące przynależność partyjną finlandczyków, a zarazem mówiące o ich poglądach na palące zagadnienia chwili, cyfry z trzech kolejnych kampanji wyborczych

padło głosów (w tysiącach)	w r. 1907	w r. 1908	w r. 1909
na socjalistów	330	310	337
„ starofinnów	240	206	199
„ młodofinnów	122	115	121
„ szwedzkie stron.-narodowe	112	103	104
„ agrarjuszów	51	51	57
„ robotników chrześcjańskich	14	21	23
„ różnych	18	2	4
Ogółem	891	808	845

Jak widzimy, zupełna jest porażka tych, którzy drogą rozwiązywania chcieli uzyskać w Finlandji sejm, uległy zakusom obcej reakcji. Jedyne stronnictwo ugodowe, starofinnowie lub suometarjanie, przy każdych wyborach tracili zwolenników. Gdy w r. 1907 zebrali 27% ogółu głosów, to w r. 1908 zdobyli już tylko 25%, w roku zaś 1909—23%. Straty ich okazały się zyskiem nieprzejednanych socjalistów, którzy kolejno podwyższali swój odsetek z 37 do 38 i 40. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę tylko stronnictwa burżuazyjne, *ministeriables*, to i tu uwidocznia się porażka „realistów" finlandzkich na korzyść „konstytucjonalistów", skrajnie radykalnych pod względem politycznym. Gdy ci ostatni w sejmie z r. 1907 mieli tylko 50 posłów wobec 59 suometarjan, bo w r. 1908 posiadali już 52 wobec 54, dziś zaś liczą 53—54 (wraz zaś z agrarjuszami 66—67) wobec 48. Mają więc dziś większość w burżuazyjnej części sejmu i we wszystkich sprawach, wobec których socjaliści zachowują się biernie (jak wybór *talmana*, skład senatu i t. d.), mogą rozstrzygać.

I rozstrzygać zamierzają — bynajmniej nie w duchu żądań ludzi iście rosyjskich.

Już pierwsze zaraz kroki obecnego sejmu finlandzkiego wskazują, że nowe to ciało prawodawcze uważa sesję swą tylko za wznowienie sesji rozwiązanego. Na pierwszego *talmana* wybrano ponownie znienawidzonego przez reakcjonistów rosyjskich młodofinna Svinchuvuda, na pierwszego *wice-talmana* socjalistę Sirolę. W projekcie adresu do tronu, popieranym przez młodofinów, szwedomenów, agrarjuszów i socjalnych demokratów, uwidocznia się wyraźnie, że stronnictwa te, t. j. przygniatająca większość sejmu, nie chcą ustępować ze stanowiska, zajętego przez sejm poprzedni, w żadnej ze spraw spornych między rządem finlandzkim a rosyjskim, — jak sposób przedstawianie Koronie praw, mających znaczenie ogólnopaństwowe, jak stosunek między senatem finlandzkim a władzą najwyższą, jak sprawa sankcji ustaw, uchwalonych przez sejm rozwiązany.

Zatarg więc konstytucyjny, wyraźnie już zarysowany za sejmu drugiego, trwa i trwać, zdaje się, będzie w całej pełni, w skutek nieustępliwości narodu finlandzkiego, i przy sejmie trzecim. Przedwcześnie byłoby dziś przewidywać, czem się zakończy. Ogólny kierunek polityki wewnętrznej w Cesarstwie, nie zdaje się wróżyć dla Finlandji nic dobrego. W każdym bądź razie, u narodu tak trzeźwego, tak wyrobionego politycznie, tak zahartowanego w ciągu stuletniej walki o zachowanie konstytucji, znamienne jest i imponujące to trwanie niezłomne przy raz powziętem postanowieniu bronienia do ostatniego tchu praw zdobytych, do ustąpienia chyba przed siłą brutalną...

I tu nasuwa się samo przez się porównanie pomiędzy polityką burżuazji finlandzkiej i polskiej. Gdy ta, od chwili zwycięstwa reakcji rządowej, idzie nieustannie po drodze wciąż większej ustępliwości i sprowadzania swych żądań uprawnionych do ciągle węższego zakresu, — tamta stoi twardo na miejscu, domagając się zachowania jej i całemu krajowi pełni praw Różnica jest tem ciekawsza, że stosunek siły pomiędzy Cesarstwem a Królestwem Polskim czy Finlandją jest ten sam, zarówno bowiem pierwsze, jak i druga nie posiadają za sobą tej najwyższej we wszelkich zatargach międzynarodowych sankcji, jaką jest siła zbrojna.

Odmienność więc taktyki politycznej burżuazji polskiej i finlandzkiej nie tkwi w różnicy ustosunkowania sił, lecz musi mieć korzenie bardziej głębokie.

Która z tych dwóch taktyk była słuszna, orzecze daleka potomność. *W. Wr—ski.*

O POSTĘP POLSKI.

Coraz częściej w prasie naszej zachodzi mowa o demokracji postępowej, o możliwości jej istnienia u nas, lub o zupełnym braku warunków dla jej pomyślnego rozwoju. Jedni, powołując się na ewolucję stosunków społeczno-politycznych — wskazują, że niema jeszcze podłoża dla takiej siły społecznej, dru-

JAN STRAUSS.

KUBA TOPOREK.

Więc stoją topole i bronią i zasłaniają majestatem śmierci, tchnieniem zniszczenia, strachem zagłady okropnej straszą rozhukanego w szale zbrodni, w zezwierzęceniu, w rozpasaniu siły, w dzikiego wroga.

Kuba, z religijnem namaszczeniem, czekał na ukazanie się jaśnie pana. Przed nim ciągnęło się rozległe dworskie podwórze, pokryte śniegiem, stratowanym przez czworo i dwunożne bydło — świętą, prawą własność dziedzica. Na samym środku podwórza był widny żóraw, w koło niego stały spróchniałe koryta do pojenia zwierząt. Nieco na uboczu, z południowej strony, rozsiadły się zabudowania folwarczne: szopy, stajnie, obory, chlewy; budynki na pół zgniłe i zapadające się w ziemię piersiami, jak przygarbieni starcy. Od jasnego tła śniegu odrzynały się boleśnie szaremi plamami, jak wstrętne poszarpane łachmany—oznaki niemocy, brudu, niechlujstwa i rozkładu. Z otwartych drzwi obory, jak ciche westchnienie sieroty spłakanej, sunęła po szarym śniegu anielskiemi kroki smętna; łkająca melodja skrzypców—popłynęła aż do ścian dworu i tam skonała w milczeniu, jako niemy a straszny, przepojony lękiem niedoli, nabrzmiały zastygłemi łzami wyrzut sumienia dnia dzisiejszego. Daleko, na horyzoncie nieba, wiła się turkusowa wstęga sosnowych lasów, dobroczynna rzeka wszechmocnego zapomnienia. Słońce drgało ostatniemi promieniami, które jak długie warkocze, splecione z rozpalonej miedzi i mosiądzu, spływały na ziemię. Tarcza już znikła za daleką górą Karczówki, jeno kiedy niekiedy, jak meteor złoty, falował w przestrzeni zbłąkany, jaśniejszy błysk i marzł na śniegu zduszony przez nadciągający zmrok.

Jak dym rajskich kadzideł, jak wonność balsamu, rozlana była rzewna, melodyjna cisza w naturze; najmniejszy dysonans nie zakłucał błogiej ciszy; ukochanej ciszy wieczornego zmroku, raju pełnego siły i zachwytu, zdroju piękna i mocy, i wypoczynku, wytchnienia zbrukanej duszy. A na zachodzie, jak znicze, paliły się ostatnie zorze: prześliczny ton barw; długi, niezmiernie długi, zmięty ton przygaszonego światła, niedbale a estetycznie rzucony, amarantowy,

dzy przeciwnie, wskazując na tą samą ewolucję twierdzą kategorycznie, że w kraju naszym dojrzały już sprzyjające warunki dla organizacji tych sił, a więc pozostaje skonsolidować je w stronnictwie o programie demokratycznym. Rzecz prosta, że pierwsi albo drudzy pozostają w błędzie. I to nie w błędzie, mającym lokalne, lub znikome znaczenie, lecz w błędzie który posiada ogromną doniosłość. do pewnego nawet stopnia — dziejową, jeśli się zgodzimy, że w niektórych okolicznościach ideologja wywiera decydujący wpływ na układ sił społecznych.

Niektóre warstwy średnie są bezwątpienia terenem dla rozwoju demokracji, lecz ogólnikowe to twierdzenie w naszych stosunkach nie wiele mówi i wymaga szczegółowszego oświetlenia i komentarzy.

Zwykło się wskazywać na sferę drobnych wytwórców, jako na jeden z elementów składowych organizacji postępowej, który z natury swej jest jakoby demokratycznym. Ekonomiczne położenie producenta, zmuszonego konkurować z wielkim wytwórcą — stawia go w pozycji obronnej w stosunku do kapitału wielkiego. Jedną z najważniejszych form władzy jest władza państwowa,, która ułatwia klasom posiadającym stosowanie polityki ekonomicznej, najbardziej odpowiadającej ich interesom. Niekrępowana możność wprowadzenia np. potęg nowoczesnych w postaci trustów, kartelli — stwarza żelazny pieścień, którego złamać drogą walki ekonomicznej drobny wytwórca nie jest w stanie. Wysuwa się wówczas zadanie ograniczenia władzy państwowej klas posiadających, powstaje nieodzowny warunek udziału w rządach przedstawicieli drobnego mieszczaństwa. Na tym terenie toczy się walka klasy wielkich posiadaczy, (pragnących utrzymać całkowitą władzę) z klasą drobnych (i średnich) posiadaczy, która rozporządzać musi częścią władzy dla obrony swoich interesów. Drobny wytwórca w stosunku do wielkiego zmuszony jest więc zająć stanowisko opozycyjne. Lecz w naszych warunkach sprawa ta przedstawia się w odmiennem świetle. Klasy posiadające w Królestwie są odsunięte od wpływu na bieg polityki państwowej, Nie posiadając władzy, nie mogą one stosować własnej polityki, odpowiadającej ich potrzebom klasowym. Do pewnego stopnia, kapitał polski wskutek tego stoi w opozycji w stosunku do rządu rosyjskiego, który faworyzuje kapitał rdzennie rosyjski

Kapitał drobny przeto cierpieć może jedynie od spontanicznego rozwoju naszych stosunków ekonomicznych, a wskutek braku planowej polityki kapitału wielkiego, który rie rozporządza aparatem państwowym, może skutecznie na całej linji z nim konkurować. Po za tem, uwaga drobnych wytwórców odwraca się od właściwych współzawodników jeszcze z tego względu — że skupia się na wytwórcy — żydzie. Ten ostatni zajmuje niepoślednie miejsce w rzędzie drobnych i średnich producentów. Niektóre nawet gałęzie przemysłu, obliczone na eksport do Rosji, są wyłącznie w rękach żydów. W umyśle przeciętnego wytwórcy — żyd jest głównym konkurentem, który staje się przeszkodą dla pomyślnego rozwoju chrześcijańskiego przemysłu. Ten stan rzeczy stworzył podatne podłoże dla antysemityzmu, który głęboko wkorzeniony został w tej sferze wytwórców. Dlatego też stała się ona dziś głównym elementem składowym stronnictw reakcyjnych, narodowej demokracji, związku katolickiego i chrześcijańskiej demokracji. Biorąc pod uwagę niski poziom kulturalny, ciemnotę i analfabetyzm społeczny tej sfery musimy przyjść do wniosku, że droby i średni producent w chwili obecnej nie jest elementem postępowym, na którym w części oprzeć można by stronnictwo demokratyczne. Przeciwnie — jest to element konserwatywny, łatwo podlegający hypnozie fanatyzmu rasowego i religijnego, zgnuśniały, bigotliwy, szowinistyczny. Nie można określać natury postępowej tej warstwy społecznej na tej jednej zasadzie, że na Zachodzie jest ona demokratyczną. U nas jeszcze dziesiątki lat upłyną zanim warstwa [ta wzniesie się do tego stopnia kultury, kiedy stanie się jej zaciasno w otaczających warunkach i pocznie dążyć do demokratycznego układu stosunków. Nie można mówić o jej postępie, jeśli błogo czuje się ona w objęciach kleru, jeśli ideologja jej jest ograniczona, płytka, bezmyślna. Sposób myślenia tej sfery jest nawskroś cechowy, zamknięty w ramach wyłączności warstwowej, przepojony pierwiastkami najciemniejszych przesądów, trwożliwy, obcy wolnym i szerokim prądom humanitarnym i demokratycznym. Jest to warstwa ludzi, dla której wielkie ideje współczesne są zbytecznym balastem, niepotrzebnie utrudniającym i zakłócającym bieg życia codziennego. Nie można jej idealizować, jeśli najszczytniejsze porywy ubiegłej epoki najsłabszem nawet echem nie odbiły się w tem środowisku jeśli zgnuśniałych umysłów nie poruszyły i ożywiły, najbardziej burzliwe i głębokie prądy, nurtujące w minionym lat dziesiątku.

---

to znów fioletowy, z lekka różowy, z lekka szkarłatny welon, tkany w szafirowe lilje i jakby rubinowo-złote szlaki ogromnych kwiatów. Cudne wstęgi ciemnego błękitu lśniły się barwą starego bronzu; a od wschodu ciągnął się wieczór księżycowej nocy i bolesną sinością ścierał tęczowe arabeski zórz. Niebieskawa mgła otulała całą okolicę.

Kuba stoi przed dworem; nie widział cudów natury mętnemi oczyma—myślał o wyjściu dziedzica

Czekał i łykał łzy, pospolite łzy głodu, przeklęte łzy zwierzęcia; był jak na szpilkach. Mróz na noc brał wielki, że i pies urwałby się z łańcucha; od północy wiatr dął zastraszająco i prał tak jakoś wściekle, że ziemia zdawała się przed nim uciekać w bezsilnej panice, w trwożliwym, idjotycznym popłochu pędziła, jak żywa istota w zabobonnym lęku przed druzgoczącą siłą zniszczenia i śmierci. Kuba, przygwożdżony potrzebą, stał i nie zwracał najmniejszej uwagi, że wiatr chłoszcze mu ciało, bije jednym siarczystym płomieniem zimna, parzy, jakby szczelnie zamknięta forma z rozpalonej blachy, aż szpik przepala się w gnatach i staje się podobny kieleckim marmurom. Stoi z chamską wytrwałością, z zapamiętaniem nędzy, z uporem nieugiętym, jak stal; w piersi ma bezlitosną zmorę, co wyszczerza ostre kły i grozi, jak średniowieczny siepacz-inkwizytor narzędziami tortur; ma jęk rozpaczy tępej i bezradnej, niemocy okrutnej a ciemnej, jak dno górskiej przepaści; ma zduszony szloch, ma noc nieprzejrzaną, jak była godzina jego urodzenia, ma mrok gęsty i gorzki tak, jak jego przeszłe i przyszłe życie—ma drogi a bolesny, przeklęty a bezcenny widok spłakanych dzieciaków, pragnących kęsa chleba. Przestępuje z nogi na nogę, jak spracowana szkapa i opuchłemi wargami szepcze, jakby w odpowiedzi na dokuczliwe zimno.

— W chałupie dzieciaki płaczom... nimajom co w gębę wrazić... w chałupie zimno...—i patrzy przed siebie zamglonym wzrokiem i czeka nieruchomie.

Skrzypnęły drzwi, ze dwora wyszedł ciężkim, dużym krokiem karbowy; chłop wielki i silny, jak drugiego nie znaleść i w całej wsi. Zbliżył się do Kuby i zaglądając mu w oczy, nikiej wilkowi, pytał grubym głosem, a z góry, z pańska, jakby i sam dziedzic jaki.

— Bacze, przyglundom się, a to wy, jedryna połka; Kuba Toporek, co to kcioleś tu, kiele dwora i pod samym progiem?... Pewnikiem żebrać do dziedzica przyszedeś—no, moiściewy, ktoby się to spodzioł, na co woma przyjdzie. Na trzech morgach

Mylą się nietylko ci, którzy drobne i średnie mieszczaństwo uważają za podstawę stronnictwa demokratycznego, lecz także i ci, którzy mniemają że na sfery te można już dziś skutecznie oddziaływać w duchu postępowych zasad. Dziś jest to warstwa ludzi, która może dać posłuch nie szlachetnym hasłom obywatelskim, lecz nagrubszej demagogji. Ich patrjotyzm jest bliźniaczo podobny do nacjonalizmu rojalisty francuskiego, do szowinizmu pruskiego schutzmana Idźcie do ludzi tych z przedniemi zasadami demokracji, z programem oddzielenia Kościoła od Państwa, domagajcie się usunięcia sankcji kościelnej ze wszystkich dziedzin życia, a oddadzą was z chłodnym cynizmem w ręce policji, jako wrogów porządku publicznego, jako heretyków—masonów.

*

* *

W miarę rozwoju naszych stosunków ekonomicznych, w miarę rozwoju gospodarstwa rolnego, średnio zamożne włościaństwo dążyć poczyna do zupełnej samodzielności, staje się bardziej zabiegliwem i przedsiębiorczem. Poważnym współzawodnikiem na tem polu stał się wielki posiadacz rolny, prowadzący wzorowe gospodarstwo przy pomocy rąk najemnych. Konkurencja między średnio zamożnym włościaninem a takim posiadaczem powstaje dotychczas na gruncie zbytu produktów rolnych.

Na tym terenie rozwijają się odrębne interesy warstwowe, krystalizują się antagonizmy stanowe, które tem intensywniej się przejawiają, im głębszą i więcej obejmującą staje się walka o rynki zbytu. Dla skutecznego współzawodnictwa z wielkim posiadaczem, włościaninowi potrzebne są urządzenia kulturalne, zrzeszenia, spółki, kooperatywy. Te zaś wymagają kultury społecznej, nowych instytucji finansowych, ulepszonej komunikacji, oświaty, przygotowania zawodowego i t. d., jednem słowem interesy włościaństwa domagają się gruntownej reformy istniejących stosunków.

Wieś staje się rozległem polem dla pracy organicznej. W żadnem środowisku inicjatywa społeczna w chwili obecnej nie znajdzie większego zastosowania i podatniejszego gruntu. W przeciwstawieniu do ognisk przemysłowych, które ulegały ustawicznym wstrząśnieniom w minionym okresie — życie na wsi szło normalnym trybem, bez gwałtownych katastrof, cofających bieg rzeczy wstecz na znaczną odległość. Nie wiadomo ile twórczego materjału i niespożytej energji nagromadziło się w środowisku włościańskiem, które prawie że nie brało udziału w życiu politycznem w ubiegłej dobie.

Jeśli stosować probierz ekonomiczny, średnio zamożne włościaństwo, zmuszone współzawodniczyć z warstwą wielkich posiadaczy — musi zajmować względem niej stanowisko opozycyjne, jak również i względem tych czynników, które ugruntowują jej władzę, z krzywdą dla pozostałych warstw wiejskich. Prosty stąd wniosek wypływa, że stronnictwo opozycyjne, postępowe, trafi na właściwy teren dla rozwijania i przeprowadzania swych wytycznych zasad i tem większe posiądzie wpływy, im bardziej umiejętnie i bardziej skutecznie potrafi bronić interesów tej warstwy włościańskiej.

*

* *

Inteligencja, oddająca się wolnym zawodom, pozostaje w odmiennem położeniu, niż sfery drobnych i średnich wytwórców. Nie mając interesów klasowych, lecz jedynie zawodowe, inteligencja nie jest przejęta określoną ideologją klasową i może wyrażać interesy innych klas, różnorodne, sprzeczne, a nawet biegunowo przeciwne. Dlatego też widzimy koła inteligencji we wszystkich obozach politycznych. Lecz w środowisku tem dojrzały znaczne potrzeby kulturalne, zadośćuczynić którym można jedynie w ustroju demokratycznym. W minionym okresie rozwoju społecznego inteligencja wiedziona instynktem przeszła do szeregów robotniczych, które parły do zmiany istniejących stosunków. Z biegiem czasu coraz szersze koła inteligencji bądź czynnny brały udział w walce politycznej, bądź stojąc na uboczu szczerze z ruchem sympatyzowały i okazywały mu często mniejsze lub większe usługi. Z chwilą jednak, kiedy spodziewane zdobycze zawiodły i kiedy na porządek dzienny coraz częściej wysuwać poczęto zadania ekonomiczne — szerokie rzesze sympatyków odpadły i kolosalna część inteligencji, czynny dotąd biorąca udział, opuściła zupełnie poprzednie placówki. Nie znaczy to jednak, że porzucając dawne szeregi — inteligencja odrzekła się całkiem od haseł obywatelskich. Przeciwnie oddziela je ona od haseł klasowych, szuka innych sfer społecznych, do których przyszcze-

---

siedzi, a hunorny, jucha, jak jaki cysorz, albo i kto jensy!

Kuba z razu nie odpowiedział, bo mu się tak zrobiło, jakby go kto grabką w samo serce dziabnął, aż zębami zgrzytnął, a pięści to same mu się zacisnęły i zadrgały tak mocno, aże w ramionach chrupnęły kości. Ino, ino miał karbowego zdzielić w morde, aż by się, łajdusowi, dziadek z babką piątego dnia przyśnił. Znał przeciek Mateusza dobrze, wiedział, że jest zdrajcą bidnego narodu, że chłopa to utopiłby w łyżce ciepłej wody, bo z panem w jednom trąbkę trąbi na pokrzywdzenie i zatracenie całej wsi, co nieraz z dziedzicem wodził się po sądach. Alek się pochwycił krzepko i zmógł w sobie złość okrutną, jak żmiję, zgryzł chęć bitki, bo wyrzekł z cicha a potulnie.

— Czegóż to, Mateuszu, tak zarok wyzywacie, kiej wom nic nie pedom. Kużdy ma swoje jenteresa i kużdy szuka swego. Na ten przykład, wy, karbowy, swego — a ja, tyż swego.

— Pewnikiem woma kiśki marsia nieźle grajom, inaczej byśta tu nie przyszli—szydził Mateusz—znom jo wos dobrze. Wiem, że jesteście hardy, jak szatan — no, ale pedajcie, co woma jest, a może się woma zaradzi, ty waszy bidzie. Pedajcie, po bożemu, po ludzku — rzucił karbowy nieco przyjaźniejszym tonem.

Kuba stał, jak nie swój, skubał jeno łaty u portek, tępo patrzał w ziemię, to na śnieg, na budynki, albo i na szare niebo; jeno na twarz wystąpiły mu sine żyły, jak powrozy, grubachne; coś go dławiło, nikiej cienki stryczek; przeciek nie dziwota, bo to i wstyd i nijako tak odkrywać bidę i nędzę przed sobie równym chłopem, przed odszczepieńcem, trzymającym się pańskiej klamki, nikiej mokrego ciała piasek, przed lizusem dziedzica i fałszywym człekiem.

— Przyszedem prosić dziedzica — wykrztusił— o jakom ćwiarteckę grochu, ziemnioków—i spodełba patrzał na Mateusza, jak patrzy pies na kota, a boi się rzucić nań i zdusić i schrupać wszystkie kości, wycharchać parszywe ścierwo do dołu, na gnojówkę.

A Mateusz, jucha, nikiej graf jaki, jeden kulos wysunął naprzód, łapę wsunął do portek, drugą ujął się pod bok i patrzał na Kubę, jak na dziadoka, i począł pedać głosem, od którego Kubę lichoradka zatrzęsła, nikiej we fybrze, nikiej w boleściach.

— Pedocie to, że przyszliście prosić dziedzica, a wiecie, co to jest prosić?...—i łeb przechylił i patrzał wyzywająco—wiecie, co to jest prosić?... to je, to znaczy ziebrać, to molestować, jo woma to mó-

pić by się mogła. Ten element inteligencji może stać się podstawą, bodajże najgłówniejszą, najbardziej pewną i trwałą w *chwili obecnej* dla stronnictwa demokratycznego. Element ten jest na tyle zbliżony do pokrewnych kulturalnych elementów na Zachodzie, że godzić się nie może z istniejącym stanem rzeczy. W sferze tej praca oświatowo-kulturalna, praca organiczna spotka najszczerszych i oddanych zwolenników. Nie należy zapominać, że odpadłe od proletarjatu rzesze inteligencji nie powrócą więcej do jego szeregów, że po przeglądzie pojęć i po rozwianiu złudzeń — albo trafią na odpowiedni grunt, nadający się do zastosowania ich sił, albo też pozostaną w bezczynności, na uboczu. W dzisiejszym okresie upadku, kiedy poprzednie wartości utraciły swoje znaczenie, nowe powstające wartości muszą nęcić swoją świeżością inteligentnego pracownika na niwie społecznej. Praca dla dawnych wartości okaże się obecnie niewdzięczną. Nie tylko nie wyda pożądanego plonu, który mógłby stać się bodźcem do nowych wysiłków, lecz nie otoczy nawet promieniem uznania, niezbędnego dla duszy inteligenta. Nastały inne czasy, przesiąknięte inną atmosferą. Dziś śmiało mówić można, nie narażając się na szyderstwa lewicy, że się jest postępowcem, że jest się tylko umiarkowanym demokratą. Tem łatwiej nowe wartości znajdą chętnych nabywców w sferze inteligencji i tem szybciej zaroi się pole pracy kulturalnej od rzesz świeżych adeptów.

Ideologowie warstw średnich nie omylili się wskazując na ten element społeczny, jako na podstawę stronnictwa postępowego.

(d. n.). *Henryk Lukrec.*

E C H A.

MISJE W TOMASZOWIE.

Śnił mi się dziwny sen: Potężny anioł wziął mię pod swoje skrzydła i niósł przez pola i łąki, przez rzeki i wzgórza, aż zatrzymał się nad miastem jakiemś i rzekł: patrz co wyprawia głupota i przewrotność ludzka.

Patrzę: jestem w samem sercu średniowiecza, ze wszech stron owiany żarem zbitych ciał ludzkich, dymów kadzideł, szeptów i płaczów.

Budzę się, a sen trwa na jawie. Toż to rodzimy Tomaszów tak owionęła „mania religiosa“, że gnany szałem religijnym robotnik rzuca fabrykę, służąca pracę, matka drobne niemowlę, ażeby z ust OO. Redemptorystów usłyszeć „naukę“.

Na cmentarzu kościelnym z piętrowej ambony ks. „misjasz“ z przekrwionych sutą libacją „fine champagne'm ust ciska gromy na głowy alkoholików. Jak trąba jerychońska brzmi z wypasionego brzucha głos gromiący obżarstwo i inne grzechy śmiertelne, na potępienie wieczne skazują „socjalisty“.

Choć to pod gołem niebem coraz ze ścisku wynoszą kogoś zemdlonego.

A głos brzmi niezmordowanie: O ile wiernych czeka niebo, o tyle przed opornymi roztacza się obraz mąk piekielnych, a reżyserem „czarny“.

Kto chce dostąpić wiecznej szczęśliwości, powinien dziennie zmówić przepisaną ilość zdrowasiek. Kto chce mieć udział w 52 mszach za życia, czy po śmierci, może dojść do tego szczęścia za ofiarę jednego rubla.

Jęczą dzwony. Niby łan przeniczny chylą się głowy. Tu szloch cichy, tam jęk bolesny, ówdzie wykrzyk histeryczny, tylko patrzeć jak się ujmą za ręce i pląsawicę zawiodą.

Przez cały tydzień kancelarja plebanji zajęta była zapisywaniem ofiar od 1 rb. do 5-ciu i wyżej na utrzymanie świętobliwych gości.

Szedł także obficie grosz wdowi do kramów rozlokowanych gęsto w koło kościoła. na poświęcane „mendoliki“, „obraziki“, „ksyziki“.

Dobroczynny wpływ kazań misyjnych na długo pozostawi ślady w obałamuconych umysłach, a tymczasem już się objawia niepamiętnie częstemi i licznemi pielgrzymkami do Częstochowy, w których przeważa udział bardzo młodych dziewcząt i chłopców.

M Ę T N A W O D A.

Od dłuższego już czasu w prasie naszej rozlega się nawoływanie do urządzania wystaw przemysłowo-handlowych. Odbywa się wprost zorganizowana naganka na tych wszystkich, którzy mają coś do wystawiania, — przed otwarciem wystawy, po jej zaś otwarciu, naganka w formie krzykliwych reklam, jarmarcznych przynęt i „atrakcji“, nic nie mających

---

wie—i buchnął się pięścią w dekę—tak, ziebrać, łape wyciągać, jak ostatni omełtuch, jak bosak, jak dziad, lubo jak jaka sobaka ostatnia. Ale biegiej, jucho, chamie, do pana, chyć za nogi, pokłoń sie pieknie, pocałuj buty, to może i bedzie miał nad tobom, mizerokiem, politowanie. Jeno to ci pedom, bacz dobrze i pielnie, że to będzie jego łaska, darowizna, a dla ciebie wstyd i ochfiara; radze ci społecznie, jak rodnymu bratu, albo i ojcu swemu.

Kuba stał, jak skamieniały, tak go słowa Mateusza ogłuszyły. Zrazu się zatrząsł ze strachu przed prośbą i ochfiarą, później opuścił uszy i myślał, czy to prawda, co karbowy mówił, a w końcu chłopski rozum krzyknął, że to nieprawda, że fałsz, że to kłamstwo, że Mateusz breszy, jak nie człek krześcijański, jeno jak keretyk; zawzięty gniew buchnął, jak smoła w piekielnym tyglu. Zęby zacisnął i wyrzekł tak jakoś rozpacznie i strasznie, że karbowego przeszły zimne ciarki, a rude kłaki podniosły się na ogromnej, kanciastej głowie, nikiej szczecina na chudem prosięciu.

— Psiakrew! milczta i nie kładźta nosa do cudzygo kosza, bo go woma może kto uciąć. Przyszedem nie do wos, a do dziedzica, nie zebrać, a pożyczyć na odrobek, na krwawicę. Jo nigdy nie krod i krod nie bede. Jo charuje od świtu do nocy, a pedom, jo krod nie byde, jak wy kradnieta! — podsunął sie ku Mateuszowi i łeb pochylił, chcąc go wziąć na siebie, jak rozjuszony byk bierze owczarskiego kundysa.

A na karbowego, jak by kto ogniem rzucił.

— A kto, co, jo krodem?... jo krodem?...

— Może dobrodziej? — odparł Kuba twardo.

— Możesz mi tego dowieść, psi narodzie?...

— Bogać ta nie!

— To biegej do jaśnie pana, biegej i powiedz, że Mateusz kradnie, biegej, może ci uwierzy! — wziena go kolerna pasja i święte oburzenie na głodomora, co żryć czego nimo, ale zato gębe, nikiej wrota rozwarte od stodoły, od ucha do ucha — ścierwo, zatraceniec. A widząc przed sobą pochylony łeb Kuby, w głupiej niemocy, niewele myśiąc, rymnął go kluczami z całej siły, z wierzchu, choć nieco na odsiepke — raz... drugi... treci i czwarty poprawił jak należy.

(Dok. nas.).

wspólnego z samą „wystawą", skierowywa się na publiczność, zapędzając ją do budy.

Oczywiście, obie te naganki odbywają się w imię dobra ogólnego, w imię najżywotniejszych haseł narodu, w imię obowiązku społecznego przyjścia z pomocą „naszemu" przemysłowi, handlowi, „naszym" rzemiosłom, potrzebom, zadaniom, słowem — odrodzenie ojczyzny wymaga i dopomina się o wystawy.

W liczbie wyjątkowo bezwstydnie reklamowanych takich humbugów wyróżnia się zapowiadana w lipcu na Karowej „stała wystawa przedmiotów codziennego użytku".

Tysiąc poważnych motywów, tysiąc głębokich względów, idejowych i praktycznych racji podsuwa się obałamuconemu czytelnikowi w setkach wzmianek gazeciarskich, artykułów, odezw i programów, któremi niewidzialne ręce od kilku miesięcy zasypują miasto, od których roją się szpalty czasopism. Takie spotęgowane polowanie na łatwowierność ludzką, taka bezczelna suggestja na ogól, nie mogący się oswoić dotąd ze smutnym faktem, że dziennik jest takiem samem (niestety, gorszem) przedsiębiorstwem, jak handel rybami lub mydłem, taka wystawowa kampanja, zwróciły naszą uwagę i, jakkolwiek nic nie mamy do wystawiania, zbadaliśmy tę aferę — doprawdy ciekawą i wartą poznania.

Zbawcami i dobrodziejami ojczyzny tym razem okazali się, wstydliwie i skromnie, jak fijołki leśne, ukrywający się przed wzrokiem publicznym, pp. Ilja Mezejno, Kuttner i Czesław Piątkowski. Dwaj pierwsi reprezentują reklamowy fundusz, niezbędny przy pierwszych krokach i przed puszczeniem interesu, trzeci — to „fachowiec", istny rycerz nocy, do którego jeszcze wrócimy. Tryumwirat takiego kalibru naturalnie nie byłby w stanie dokonać zamachu nawet na kieszenie eksponentów z ulicy Dzikiej, rozumiał on to wybornie, przezornie ukrył się w gąszczu naszego marazmu, i na czoło wysunął „komitet" — cela va sans dire — obywatelski! Reklamy po za tekstem pisma djablo kosztują, a są mniej skuteczne, niż w jego treści, i oto na 14 członków komitetu mamy połowę dziennikarzy z ks. H. Skimborowiczem na czele. Słusznie. Kto z bogiem, bóg z nim. Dalej pp. Merejno i Kuttner zrozumieli, że przedmiotów „użytku codziennego" dostarczą producenci drobni, przeważnie sfery rzemieślnicze, i tak przeznaczone na połknięcie przez paszczę kapitału, głównie więc o ich wciągnięcie, zainteresowanie, skaptowanie, gra się rozgrywa, i oto przedstawiciele tych warstw z redaktorem „Gazety Rzemieślniczej" na czele wypełniają „Komitet".

I wszystko zapowiadało się wcale dobrze, wszystko wróżyło, że smaczne owoce dojrzeją bez przeszkód na drzewie cierpliwości i naiwności Polski, gdyby zupełna nieznajomość naszych stosunków Merejno, Kuttner & Co. nie popsuła taki feiny gieszeft. Oto, powiedziawszy kurz und gut, panowie ci weszli w kombinacje z. p. Krzeczkowskim, z tym—znacie go pewnie już dobrze — „nietopenem arteli". Wywołało to huczek, konsternację, zażenowanie nawet najmniej wybrednych, zaczęły się wystąpienia z komitetu, posypały się reklamacje i zdumienia: „*któż to* są za jedni, co w *takie* wchodzą stosunki?!" I zdawało się, że się tym nieoględnym krokiem pognębią pp. Merejno, Kuttner & Co. Stawka jednak jest nie codzienna w tej wystawie codziennych potrzeb, zbyt ponętna, żeby bez walki à outrance zrezygnować. Rotunda przy ul. Karowej posiada przestrzeni dla wystawców około 1200 metrów kwadratowych, a jak czytamy „w przepisach dla wystawców", za 1 m² cena wynosi rub. 80, *uiszczanych z góry* (§§ 7 i 8), więc tu rozchodzi się o łup blizko stutysięczny, haracz przeznaczony dla nieproszonych i niepowołanych opiekunów kustarnawo promysła. Co robić? Z apaszem zerwać już nie mogą, bo nie puści, a zadośćuczynienie obruszonej opinji trzeba jakiejś dać - wymyślili „komitet honorowy"! Jeżeli wyraz obywatelski" mile zawsze łechcze naszego mieszczucha, to „honorowy" olśniewa go, podnieca, elektryzuje. Porozsyłali przeto do rozmaitych stowarzyszeń i instytucji ponowne specjalne zaproszenia o delegatów do „komitetu honorowego". Jedno takie zaproszenie do stowarzyszenia, które nań pogardą jeno odpowiedziało, leży przed nami. Czytamy w nim:

§ 1. Ogólne kierownictwo wystawy, nie finansowe jednak, obejmuje Komitet Honorowy wspólnie z Dyrektorem zarządzającym wystawą, dla którego dyrektywy Komitetu są bezględnie obowiązujące.

§ 2. W razie niestosowania się do powyższego § 1, Komitet Honorowy po rozpatrzenia danej sprawy, może się rozwiązać.

Dalej drwiny z logiki i zdrowego sensu pójść nie mogą—doszły do swego kresu. Również trudno o większe spekulowanie na łatwowierność i bezkrytycyzm ludzki. Jeżeli, naprzykład, Dyrektor wraz z p. Krzeczkowskim zainkasują w lipcu należności *z góry na cały rok* i... wyjadą na letni odpoczynek, to... Komitet Honorowy *może się rozwiązać*!!! Difficile est satiram non scribere.

Cz. Hul.

P. S. Do jakiego stopnia pragną obałamucić opinję, dowodzi sprawozdanie z posiedzenia „komitetu honorowego", który jakoby na przewodniczącego swego zaprosił prezesa koła przemysłowców, inż. Ludwika Czarnowskiego. Może zaprosił—p. Czarnowski jednak zaproszenia *nie przyjął i nie przyjmie.*

Z RUCHU KOOPERATYWNEGO.

OSTATNI BILANS „DOMU LUDOWEGO" W BRUKSELLI

Ruch kooperatywny rozwija się obecnie w rozmiarach imponujących niemal na całym świecie. Pierwsze w tym względzie miejsce zajmuje Anglja ze swą rozległą „*Cooperative Union Limited*" i swymi ogromnymi magazynami „*Wholesale's*".

Ale i kooperatywy belgijskie zajmują wybitne miejsce w szeregu państw o rozwiniętej kooperacji. Co charakteryzuje nadewszystko kooperację belgijską, to jej tendencja socjalistyczna. Największe kooperatywy belgijskie: „Dom Ludowy" w Brukselli i „Voruit" (Naprzód) w Gandawie są socjalistyczne. Wzmiankę tę poświęcimy ostatniemu bilansowi „Domu Ludowego" *) w Bruksełli. Ogromna ta kooperatywa obejmuje: rozległą nieruchomość przy ulicy Joseph Stevens, mieszczącego w sobie wielką salę restauracyjną, magazyny, biura, sale posiedzeń, sale zebrań i salę koncertową, bibljotekę, siedzibę stowarzyszenia studentów socjalistów, Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne, kinematograf, następnie 2 piekarnie mechaniczne, około 30 sklepów spożywczych rozrzuconych po mieście i przedmieściach, składy węgla, magazyny konfekcji, 3 składy mięsa i 6 kawiarni.

Aktywa tej olbrzymiej kooperatywy przedstawiają się następująco:

Gotówka w kasie . . .	5.324,42	fr.
„ w banku . . .	26.700.95	„
Sumy dłużne za akcje . . .	130.737,87	„
Akcje spłacone przez stow. kooper.	130.583,22	„
Kaucje i pożyczki . . .	69.999,69	„
Nieruchomości, meble i instalacja .	2,844,920,80	„
Dłużnicy różni	168,215,61	„
Towary i przedmioty niesprzedane	475.647,03	„
Ogółem	3,,852,129,59	fr.

*) La Maison du Peuple Société coopérative ouvrière.

zaś passywa:

Kapitał: 25,593 akcji . . .	255,930,00 fr.
Rezerwa	105,000,00 „
Amortyzacja	1,190,000,00 „
Żetony na chleb i węgle . .	4,361,40 „
Kaucje personelu, depozyty grup i kooperatystów	588,849,12 „
Amortyzacja dłużna przez koop .	115,063,79 „
Pożyczki hypoteczne . . .	630,000,00 „
Długi osobiste	34,586,20 „
Wierzrytelności różne. . .	615,681,38 „
Dochód	287,657,70 „
Z funduszu rezerwowego . .	25,000,00 „
Ogółem	3,852,129,59 fr.

Z bilansu tego widzimy, że wartość nieruchomści kooperatywy stanowi obecnie prawie trzy miljony franków, co już jest ładnym majątkiem, na składzie zaś w dniu inwentarza znajdowało się za pół miljona franków towaru, co jest aż nazbyt doskonałym dowodem rozwoju kooperatywy. Z drugiej strony bilansu widzimy pokaźną cyfrę 287,657 fr. dochodu czystego, wydartą przeróżnym pośrednikom, obciążającą ubogiego konsumenta, jakim jest robotnik. Przypatrzmy się ugrupowaniu tych dochodów:

1) Sklepy spożywcze zrobiły obrotu 462,403,52 fr. i dały czystego dochodu 22.212,44 fr; 2) Piekarnie z obrotem 1,557,407,59 fr. dały dochodu 208,767,91 fr.; 3) Składy węgla z obrotem 245.342,65 fr. dały dochodu 17,997,55 fr.; 4) Konfekcja z obrotem 226,516,71 fr. dały dochodu 19 849,95 fr. 5) Restauracje z obrotem 140,162,35 fr. dały dochodu 3,762,18 fr. 6) Magazyny mięsa z obrotem 216,568,94 fr. dały dochodu 5,016,27 fr.; 7) Kinematograf z obrotem 42,961,76 fr. dał dochodu 10,051,50 fr.

Największy zatem dochód dały piekarnie, najdawniejszy przemysł „Maison du Peuple". Chleb główny żywiciel robotnika stał się też głównym filarem instytucji mającej na celu ekonomiczną emancypację klasy roboczej. Fakt ten powtarza się nieomal wszędzie. tak dobrze w Anglji, jak w Belgji, gdziekolwiek kooperacja opartą jest na zdrowych i szerokich podstawach ludowych. Piekarnie „Domu Ludowego" robią wypiek około 100 gatunków różnego chleba ogółem w przeciągu ostatnich 6 miesięcy 1908 r. wypiek stanowił 5,119,948 kilogr. chlebów, czyli przeciętnie 28,444 kilogram. dziennie Cena kilogramu chleba wynosiła 30 centów. Z każdego chleba stożywca otrzymuje bon wartości 3 centów, zwracanych po zamknięciu każdego bilansu, tak za chleb w „Domu Ludowym kosztował tylko 27 centów, gdy gdzieindziej kosztował on 30 centów, i mimo wzrostu ceny mąki, wywołanego kryzysem jaki przeżywa obecnie Belgja, jako też spekulację finansistów amerykańskich i antwerpskich, wzrostu, który z 26 fr. za 100 klgr. mąki dasięgnął w końcu 29 fr., cena chleba w „Domu Ludowym" przez cały ten czas pozostała bez wahania. Fakt ten odbił się dobroczynnie w szerokiej warstwie proletarjatu najwięcej cierpiącego od kryzysu, ale i inni spożywcy chleba odnieśli z tego powodu ogromne korzyści. Piekarnie bowiem z obawy przed Domem Ludowym nie odważyły się podnieść ceny chleba mimo drożyzny mąki z czego skorzystali wszyscy spożywcy chleba w Brukselli. „Dom Ludowy" nie podnosząc ceny chleba pozbawił się 53 tysięcy franków dochodu. W całej zaś Brukselli da się obliczyć, iż dzięki niepodnoszeniu cen chleba pozostało w kieszeniach spożywców w przeciągu 6 miesięcy drugiego półrocza 1908 r. 1.260.000 fr. **) Oto jak skutecznie potrafi konkurować „trust" robotniczy z anarchją kapitalistyczną, gdy chodzi o interesy głównego a zarazem najbiedniejszego spożywcy tj. robotnika. Aby zadość uczynić zwykłemu podziałowi dochodów mimo tak wielkiego ich zmniejszenia, zarząd widział się zmuszonym zaczerpnąć z kasy rezerwowej 25 tysięcy franków. Rezerwa ta wynosiła 130 tysięcy fr. czyli czterykroć przewyższa jeszcze prawem przepisaną normę (25 tysięcy fr.). Zaznaczyć jesze trzeba, że z liczby 5,119,948 chlebów wypieczonych rozdano chorym członkow 35,585 chlebów darmo, co stanowi prawie 10,000 fr.***) Z innych działów kooperatywy dobrze prosperują, mimo podrożenia cen, magazyny imięsa, węgla, konfekcji damskiej, gorzej zaś konfekcj męskiej, sklepy spożywcze, najgorzej restauracje.

Ciekawą rubryką dochodu jest kinematograf. Dochody te figurują w bilansie po raz pierwszy i stanowią wcale ładną sumę 10 tysięcy franków. Kinematograf mieszczący się w wielkiej sali zabaw „Domu Ludowego" ściąga tysiące dziatwy, robotników i robotnic. Co wieczór o godzinie 7-ej przechodząc koło Domu Ludowego widać już zdala czarny sznur dzieci tłoczących się koło wejścia do kasy kinematografu. Nie potrzebuję dodawać, że program widowiska wyróżnia się moralną tendencją i szlachetnym nastrojem.

A oto jak się przedstawia podział dochodów:

Amortyzacja	40.000,00 fr.
Opieka lekarska i lekarstwa .	37.495,42 „
31.585 chlebów gratisowych .	9.475,50 „
Propaganda, druki, subsydja .	27.039,94 „
$2\frac{1}{2}$ % personelowi . . .	7.191,43 „
Do zwrotu za 5.031.847 chlebów po 3 ct.	150.955,41 „
6% zwrotu ze sprzedaży materjałów spożywczych	20.000.00 „
5% zwrotu ze sprzedarzy konfekcji	10.000.00 „
5 centów zwrotu za worek węgla	6.500.00 „
2% do zwrotu ze sprzedaży mięsa	4.000.00 „
Ogółem	312.657.70 fr.

Z tabelki tej widocznem jest, że lwią część dochodu otrzymują spożywcy chleba, oni to bowiem są główną podporą kooperatywy.

Stefan Lichtenstein.

(Dok. nast.).

**) Bruksella liczy przeszło 700,000 mieszkańców, licząc po ½ chleba dziennie, otrzymamy 350,000 chlebów dziennie, co daje w ciągu 6 miesięcy 63.000.000 chlebów. mnożąc przez dwa centy różnicy w cenie mąki otrzymamy pokaźną sumę 1,260,000 franków,

***) Według statutu kooperatywy, każdy członek wrazie choroby ma prawo do 7 chlebów tygodniowo w przeciągu 6 miesięcy na każdy perjod trzyletni,

PRZYCZYNEK DO PROSTYTUCJI W KRAKOWIE.

W r. 1906 ukazała się broszura dr. A. Blumenfelda, w której znajdujemy dane statystyczne dotyczące prostytucji we Lwowie.

Dane te otrzymane zostały z wykazów policyjno-lekarskich, otóż poniżej postaramy się dać podobne dane cyfrowe dotyczące Krakowa. Coprawda rubryki księgi ewidencyjnej dają bardzo szczupły materjał statystyczny, mimo to nie będzie rzeczą zbyteczną zapoznać się z nimi.

Jakie elementy składowe rozpoznać możemy w kadrach prostytutek krakowskich?

Pod względem narodowościowym na ogólną ilość badanych prostytutek 719 (od 1 stycznia 1900 r. do marca 1909) — polek było 53,13%, żydówek 16,13%, niemek 17,23%, rusinek 5,84%, czeszek 6,25%, innych narodowości 1,39%.

Co do pochodzenia, to widoczną jest pewna przewaga wsi nad miastem, bo na ogólną liczbę 719 — 343 przypada na wieś, 376 na miasto. Nie jest jednak wyłączoną możliwość, iż dziewczęta pochodzące ze wsi, zaczęły kupczyć swem ciałem, znalazłszy się następczo w mieście w warunkach, w których słabi się gną, a silni się łamią.

Na liczbę ogólną 719 — 31,84% nie umie ani czytać, ani pisać; reszta posiada wykształcenie elementarne, jednostki posiadają wykształcenie średnie.

Znaczny odsetek śród prostytutek krakowskich stanowią dzieci nieślubne, bo aż 8,76%, sieroty 7,93%, dziewczęta, które nie posiadały ojca lub matki w czasie, gdy się jeszcze prostytucji nie oddawały 2,78%.

Wiek przeciętny odpowiada oczywiście wiośnie życia kobiety. Godnym uwagi jest natomiast wiek, w którym te dziewczęta prostytuować zaczęły. Otóż na ogólną ilość 486

w 10 roku życia	1	18 roku życia	92
„ 11 —„—	1	19 —„—	51
„ 12 —„—	6	20 —„—	33
„ 13 —„—	12	21 —„—	12
„ 14 —„—	27	22 —„—	12
„ 15 —„—	56	23 —„—	7
„ 16 —„—	79	24 —„—	5
„ 17 —„—	92	25 —„—	1.

Wiek dziecięcy do lat 15 daje ofiar więcej niż dojrzały, od lat 21, po roku 15-tym ilość wzrasta by dosięgnąć szczytu w 17 i 18 roku życia. Komentarze zbyteczne: młodociani najgorzej bronić się potrafią.

Na kongresie abolicjonistycznym, który się odbył w Genewie naj esieni roku ubiegłego, stwierdzonem zostało, że proletarjat jest tą klasą społeczną, która na swych barkach niesie nieomal całe brzemię prostytucji spółczesnej, pewne zawody, jak np. szwaczek, służących, sklepowych, kwiaciarek, robotnic fabrycznych — są tem źródłem żywem skąd prostytucja wypełnia swe szeregi. Fakt ten na gruncie krakowskim znajduje pośrednio potwierdzenie: na ilość 410 prostytutek, których rodziców zawody są podane, przynależność do klas wydziedziczonych da się z łatwością stwierdzić:

Robotnicy i rzemieślnicy	269
Gospodarze wiejscy	63
Handlarze	38
Urzędnicy	16
Zawodów wyzwolonych	6
Właśc. realności	4
Rządzcy majątku	4
Niższa policja	4
Oficerowie	3
Dorożkarze	3

Widzimy więc, że olbrzymia większość prostytutek wyszła z proletarjatu, gdy z klas panujących spotykamy zaledwie jednostki.

Pod względem zdrowotnym nie da się żadnych wniosków wyprowadzić, a to dla tej przyczyny, że do szpitala odsyłaną bywa ta sama prostytutka czasem po kilka ba, nawet kilkanaście razy, gdy inne szczęśliwie unikną tego losu, o ile objawów chorobowych w czasie jej bytności w Krakowie stwierdzić nie można, przed tem jednak mogła taka prostytutka przechodzić chorobę weneryczną i być leczoną na miejscu swego poprzedniego zamieszkania.

Uderzającą jest wprost olbrzymia skłonność prostytutek do zmiany miejsca pobytu — z miasta do miasta, z kraju do kraju przechodzą te dziewczęta, zaznaczając wprost szlaki utarte z zachodu na wschód, z miast czeskich, niemieckich, Zach. Galicji przez Kraków ku Lwowu.

Jeżeli rzucimy okiem na rubrykę, w której się zaznacza ostateczny los prostytutki krakowskiej, to na liczbę 716 jest on tak poniżej:

Wypisano do innych miast	299
Znikło	232
Wyszupasowano	21
Wróciło do rodziców	14
Zwolniono z różnych powodów	13
Zwoln. z powodu zajęcia się pracą	13
Poszło na utrzymanie	4
Zmarło	4
Wyszło zamąż	3
Do więzienia	3
Do domu poprawy	2
Pozostało w Krakowie	108

Oto wszystko, czego dowiedzieć się można, badając księgę ewidencyjną prostytutek krakowskich. Jedna z rubryk (zresztą skrupulatnie wypełniana), a dotycząca powodu oddania się prostytucji — zawiera zawsze odpowiedź stereotypową — „nałóg".

W części może to i prawda, gdyż wciągane do księgi dziewczęta były już poprzednio w olbrzymiej większości zawodowemi prostytutkami, jednak na pytanie, co je pchnęło na drogę prostytucji — odpowiedzi szukać należy w rubrykach innych, kto patrzeć umie, ten dojrzy niezawodnie, że ciężkie warunki ekonomiczno-społeczne zajmują naczelne miejsce w szeregu czynników wpływających na fatalny krok dziewczyny lub dziecka proletarjatu.

A. Rząśnicki.

19/V 1909.

ZJAZD
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW CUKROWNI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Zjazd powyżej wzmiankowany obradował w dniu 11 i 12 b. m. w Warszawie, w sali Związku zawodowego pracowników instytucji bankowych Królestwa Polskiego. Uczestniczyło w zjeździe 37 osób, w tej liczbie delegaci od 21 oddziałów Związku.

Ze sprawozdania Zarządu oraz odczytanego przez jednego z członków Zarządu referatu wnioskować można między innemi co następuje:

Oddziałów normalnie funkcjonujących Związek liczy obecnie 25; ogólna zaś ilość oddziałów, które w roku sprawozdawczym (t. j. od 1 maja 1908 do 1 maja 1909) do kasy związkowej nadsyłały pieniądze, wynosi 37, z pośród wszystkich 48 cukrowni Królestwa Polskiego.

Sekretarz i członkowie Zarządu często objeżdżali oddziały w ciągu roku sprawozdawczego; objazdów takich było ogółem 81, odwiedzonych zaś cukrowni 32.

Biuro Związku wysłało przeszło 300 listów. Drukiem w roku sprawozdawczym Zarząd Związku ogłosił 4 obszerne okólniki (Nr. 6, 7, 8 i 9) oraz obszerne sprawozdanie z II zjazdu delegatów (2 arkusze druku). Na zapomogi dla 67 członków Związku, Związek w roku sprawozdawczym wydatkował rb. 515 k 32, na pomoc prawną (przeważnie wskutek nieszczęść ludzi, którzy dla Związku znaczne położyli zasługi) rb. 212; na działalność oświatową (w tem i na działalność wydawniczą) rb. 777 k. 75.

Załatwiono mnóstwo drobnych zatargów pracy, uzyskano kilka nieznacznych skróceń dnia roboczego, przeciwdziałano gdzie i jak można usiłowaniom fabrykantów zmierzającym do przedłużenia dnia roboczego i do obrywania zarobków lub t. zw. deputatów (płaca w naturze) i t. d.

Ogólna sytuacja polityczna odbiła się silnie na Związku robotników cukrowni, nie tak jednak silnie, jak na związkach robotników miejskich. Związki tych ostatnich poczęści zostały zamknięte, po części zaś prowadzą żywot anemiczny, szary. Dzieje się to

zwłaszcza od czasu, gdy ostatecznie zostało zlikwidowane pismo związkowe, które poważnie się przyczyniało do rozwoju ruchu związkowego. Pismo to wydawane pod różnemi postaciami, po części, jako jednodniówki, przestało wychodzić już przed rokiem.

Od tego czasu i Związkowi cukrowniczemu gorzej powodzić się zaczęło. Liczba członków spadła, wpływy zaczęły się zmniejszać. Ogólna sytuacja polityczna nie mogła się nie odbić na ruchu robotniczym w cukrowniach. Oprócz sytuacji politycznej na osłabienie się wpływów Związku oddziałały i czynniki natury ekonomicznej, będące wynikiem rozwoju przemysłu cukrowniczego w Królestwie. W przemyśle tym mianowicie coraz wyraźniej ujawnia się tendencja do pewnej centralizacji. Liczba rafinerji się zmniejsza, pozostają tylko mączkownie, nadal rozsiane po wsiach, rafinerje natomiast coraz to bardziej nabierają charakteru przemysłu wielkomiejskiego; znajdują się w pobliżu kolei, wielkich miast lub też stanowią pewne centrum, dokoła którego grupuje się po kilka mączkowni. W związku z tem różniczkowaniem się przemysłu cukrowniczego zachodzi w nim szereg udoskonaleń technicznych, maszyna coraz to częściej zastępuje pracę robotnika, potrzeba robotników się zmniejsza. Siła robocza staje się potrzebną przeważnie w czasie kampanji cukrowniczej; po jej przebiegu cukrownie coraż to mniej potrzebują robotników. Stąd ujawnia się wyraźna tendencja w cukrownictwie Królestwa do zastępowania robotników stałych przez sezonowych, t. j. wynajmowanych na czas kampanji. Ci sezonowi robotnicy rekrutują się najczęściej z okolicznych wiosek, są to często gospodarze plantatorowie buraków, co więcej, cukrownie daleko chętniej przyjmują takich plantatorów, aniżeli innych robotników, ujawnia się nawet w paru cukrowniach skłonność do t. zw. przymusu buraczanego, to znaczy na robotników sezonowych przyjmowani są tacy tylko gospodarze, którzy plantują buraki, przerabiane później przez cukrownię. W ten sposób w pewnym promieniu dokoła cukrowni powstają gospodarstwa włościańskie—buraczane. Jest to dla przemysłowców niesłychanie dogodne: pozbywają się robotników stałych, którzy nabrali cech robotników miejskich, ze wszech miar przypominają proletarjat przemysłowy, mniej lub więcej świadomy swych interesów i do walki o zdobycze przygotowany, robotnicy ci coraz to bardziej stają się zbędnemi, coraz to bardziej pracę ich zastępują maszyny. Natomiat robotnicy sezonowi zupełnie są odmienni, przypominają robotników wiejskich, zwłaszcza zaś gospodarze plantatorowie buraków dogadzają przemysłowcowi: są podwójnie od cukrowni uzależnieni: jako wytwórcy buraków i jako robotnicy sezonowi; są to drobni posiadacze z cechami właściwemi tej klasie społecznej, zatem ludzie niezorganizowani, przywiązani do kawałka ziemi, stanowiącego ich własność, potrzeby mają daleko mniejsze, niż robotnicy stali i poziom ich kulturalny bardzo jest nizki. Tego właśnie potrzeba przemysłowcom, nie dziw, że, jak powiada wydany niedawno przez Związek robotników cukrowni okólnik Nr. 9, na styczniowym zjeździe przemysłowców cukrowniczych, w Warszawie, fabrykanci za ideał sobie stawiali wprowadzenie warunków pracy istniejących w cukrowniach ukraińskich, gdzie „robotnik jest tani i niema stałych robotników“. Wspomniany okólnik Nr. 9 inaczej się nieco na te ideały fabrykantow zapatruje. Wyraża się mianowicie w sposób następujący:

„*Ażeby ten robotnik nie był tanim — o to się związek starać powinien*“. Że jednak sztab stałych robotników stopniowo zmniejszać się będzie, że liczba robotników sezonowych będzie wzrastała — to prawdopodobne. A stąd wyprowadzamy ważny wniosek, że zadaniem najważniejszem dla naszego związku, zadaniem, bez wykonania którego niema dla nas przyszłości—to ogarnąć masy, które w przyszłości stanowić zapewne będą rdzeń organizacji fabrycznej, a zatem *zwrócić należy uwagę na agitację wśród robotników sezonowych*. Z nich w przyszłości rekrutować się będzie armja robocza cukrowni; ich przeto zorganizować jest naszem zadaniem, trudnem niewątpliwie, ale najzupełniej możliwem".

Z powyższego wstępu widzimy, że Związek przewiduje tę okoliczność, że robotników stałych będzie coraz to mniej, okólnik godzi się z tą myślą, jako z koniecznością, smutną dla dzisiejszych robotników cukrowni, w tym względzie znajdujemy inny ustęp okólnika, który przytaczamy in extenso:

„Podobne biedy przeżywa we wszystkich krajach klasa robotnicza, w miarę, jak w odnośnej gałęzi wytwórczości zachodzi bolesny proces rozwoju kapitalizmu. Lekarstwo na to znaleźć można jedynie w organizowaniu się do walki, w rozbudzaniu solidarności robotniczej, ażeby módz od postępującego kapitalizmu wywalczyć jaknajwiększe dla siebie korzyści. To też nie należałoby rozpatrywać, czy rozwój powyżej skreślony jest dla nas pożądany czy niepożądany. Jeśli bowiem nasze spostrzeżenia są słuszne, to walka z tym rozwojem niewiele nadziei by dawała. Walkę tę przeto skierować należałoby nie przeciw tendencjom rozwojowym, lecz przeciwko szkodliwym skutkom tych tendencji dla klasy robotniczej.

Przykłady walk staczanych przez klasę robotniczą nauczyć nas powinny, że z rozwijającym się kapitalizmem walka jest próżna, że raczej pogodzić się z nim należy i z niego wyciągać wszystkie dla robotników korzyści. Gdy w Anglji przed 100 przeszło laty praca maszynowa coraz to bardziej zastępować zaczynała pracę ręczną, powstała wśród robotników straszna nienawiść do maszyn: tłumy rzucały się na wprowadzane do miasta maszyny, i starały się wszelkiemi sposobami je uszkodzić; doprowadziło to wówczas do tego, że przez krótki czas obowiązywało prawo, głoszące, że za zniszczenie maszyny grozi kara śmierci. Oczywiście widzimy, że zrozumiałe te, acz nierozumne wysiłki robotników do niczego nie doprowadziły, że dziś maszyna święci na całej linji tryumf nad rękodzielnictwem.

Jeżeli przeto przypuścić, że rozwój cukrownictwa idzie w kierunku wzmiankowanym to i wszelkie wysiłki nasze zmierzające do gruntownego przeciwdziałania zachodzącym zmianom byłyby bezpłodne. Wysiłki klasy robotniczej zwrócić należy w tym kierunku, ażeby nowa organizacja gospodarcza fabryk nie zaskoczyła nas niespodzianie, ażeby nas zastała zorganizowanych, zdolnych do obrony naszych praw“.

Zarząd Związku tem właśnie zagadnieniem przed zjazdem gorliwie się zajmował. Zjazd zastanawiał się nad sposobami przyciągnięcia do związku niezorganizowanych w Związku mas robotników sezonowych. Odnośne uchwały zjazdu brzmią w sposób następujący:

UCHWAŁA I.

III. Zjazd, stwierdzając istnienie w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego tendencji rozwojowych, wyłuszczonych w ok. Nr. 7 i 9, uważa, że najważniejszem zadaniem Związku na dziś—to starać się o zjednanie dla organizacji robotników sezonowych.

Za środek do takiego zjednywania zjazd uważa:

1) Popieranie interesów robotników sezonowych, a mianowicie:

a) w ich dążeniu do podwyżki zarobków,
b) w żądaniu, aby pomoc lekarsko, apteka, zapomogi chorobowe, rozciągały się w równej mierze na robotników stałych, jak i na wszystkich robotników sezonowych,
c) w popieraniu polepszenia ogólnych warunków pracy,
d) w zwalczaniu pierwszeństwa plantatorów

przy przyjmowaniu sezonowych robotników do fabryki,

e) w zorganizowaniu pośrednictwa pracy przy zawieraniu umowy pracy pomiędzy sezonowemi a cukrownią, pośrednikiem powinien być Związek, w tym celu sezonowych organizować by należało w specjalne grupy, zawierające z cukrowniami za pośrednictwem Związku umowy zbiorowe, członkowie tych grup musieliby być członkami Związku.

2) Zachęcanie sezonowych do wstępowania do Związku, a mianowicie:

a) ułatwienie im tego przez obniżenie wpisowego dla sezonowych do 25 kop.,
b) akcja uświadamiająca po wsiach wśród sezonowych,
c) urządzanie w czasie kampanji zebrań poświęconych omawianiu bytu sezonowych.

UCHWAŁA II.

III Zjazd poleca delegacjom, aby w myśl uchwały zalecającej organizowanie, przez związek pośrednictwa pracy robotników sezonowych, delegacje oddziałowe starały się skłonić administracje do przyjmowania sezonowych za pośrednictwem związku; w razie zgody administracji zadaniem delegacji będzie organizowanie sezonowych w odnośne grupy.

Niezależnie od powyższych doniosłych uchwał głęboką wiarę w przyszłość tchnie rezolucja faktyczna Zjazdu, niezrażonego ciężkiemi przeżywanemi chwilami, brzmi ona jak następuje:

„III-ci Zjazd stwierdza niepomyślny stan związku będący wynikiem ogólnej sytuacji politycznej i ekonomicznej. Otwarte jednak stwierdzenie tego faktu dowodzi tylko przeświadczenia III zjazdu o niespożytej sile tkwiącej w ruchu robotniczym, śmiało naprzód się posuwającym, pewnym tego, że przyszłość pomimo wszelkich przeszkód do klasy robotniczej należy; z potrzeb bowiem życia samego, wbrew wszelkim zapasom, ruch robotniczy czerpać będzie siły do bytu.

„W dzisiejszych zaś ciężkich czasach dla borykających się z trudnościami wszelkiego rodzaju członków Związku wskazane jest przedewszystkiem — wytrwanie na stanowisku; nie dać upaść pięknie i na wielką skalę rozpoczętemu dziełu! Oto hasło, z jakim się III zjazd zwraca nie tylko do członków zarządu, lecz do wszystkich członków Związku i do całego niebojętego jeszcze organizacją związkową proletarjatu cukrowni Królestwa Polskiego“! *G.*

KRONIKA.

— Z powodu zbliżającej się chwili ukończenia roku szkolnego, wydającego liczny zastęp maturzystów, komisja organizacyjno-artystyczna zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą, podaje poniższe adresy towarzystw polskich i kolegów, udzielających wyczerpującej informacji o miejscowych wyższych zakładach naukowych, średnich kosztach utrzymania, stosunkach lokalnych koleżeńskich i t. p.

Zürich (Uniwersytet, politechnika) Polnischer Verein „Ogniwo” Sonneggstr. 2.

Genewa (Uniwersytet) Société polonaise „Koło” rue Bernard Dussaud 1.

Lozanna (Uniwersytet) Société polonaise, rue Solitude 12.

Fryburg (Szwajcarja) (Uniwersytet) Société polonaise „Filarecya” Avenue Pérolles 1.

St. Gallen (Akademja handlowa) Polnischer Verein „Polonia” Handelsakademie.

Winterthur (wyższa szkoła techniczna) Polnischer Verein, Unterstrasse 36.

Lipsk (Uniwersytet, akademja handlowa, konserwatorjum muzyczne) Polnischer Verein „Unitas”, W-ny Ignacy Nowak, Turnerstr. 21 I.

Karlsruhe (Politechnika) Poln. Acad. Lesezimmer Gerwigstr. 36 (dla komisji nauk.).

Erlangen (Bawarja) (Uniwersytet) kol. Stefan Brzeziński, Marquardseustr 15 II.

Fryburg (Baden) (Uniwersytet) kol. Stan. Kuliński (stud. med. Albertstr. 18.

Monachjum (Uniwersytet, politechnika) Poln. Acad. Ver. von der Taunstr. 15.

Heidelberg (Uniwersytet) dr. Loth. Edward, Anatomisches Institut.

Wyrcburg (Uniwersytet) kol. Stan. Przetaczyński, Pleicher-Kirchgasse 7.

Ilmenau (wyższa szkoła techn.) Poln. Lesezimmer, Rottenbachstr. 30.

Paryż komisja naukowa W-ny B. Rusiecki, 15 r. Lamandé.

Nancy (Uniwersytet, wyższa szkoła handlowa etc.), Biblioteka polska, kol. Łaniewski 20 r. Grandville.

Montpellier (Uniwersytet, wyższa szkoła rolnicza, handlowa) kol. Krąkowski 12 r. Marioge, podczas wakacji, Warszawa, Wspólna 49.

Grenobla (Uniwersytet, instytut elektrotechniczny) kol. Harasimowicz 12 rue Humbert II.

Lyon (Uniwersytet, inst. chemji przemysłowej) kol. Grabowski, 2 chemin des Cubattes.

Tuluza (Uniwersytet, instytuty: chem. i elektrotechniczny) kol. Ojrzyński 10 r. Dalayrac.

Antwerpja (Szkoła handl. wyższa) Cercle d'etudiants polonais 13 r. de la Brèche.

Leodjum (Liège, Belgia, Uniwersytet, instytut elektrotechn., technika) Société polonaise, Feliks Frycz, 26 Quai Orban.

Zaznaczamy, że centralna komisja naukowa w Paryżu (P. B. Rusiecki 15 r. Lamandé) udziela informacji o wszystkich uczelniach w Europie zachodniej, posiadając dane o wszystkich wyższych zakładach naukowych komisja ta służyć może wskazówkami i radą, jeśli chodzi o wybór miejsca studjów, o wartość porównawczą danego wydziału w poszczególnych uczelniach itp.

Przewodniczący: *S. Garczyński.*
Sekretarz: *L. Kuczyński.*

— Towarz. Kultury Polskiej nadsyła nam odezwę treści niniejszej:

Pragniemy tępić półanalfabetyzm. Pragniemy dać możność czytania książek „wartych czytania”. Pragniemy ułatwić pracę i wskazywać drogę samouctwu naszemu i wszelkim dążeniom szerzenia oświaty.

Dla dopięcia powyższych celów — w początkach Czerwca rozwiniemy działalność Wypożyczalni książek przy Tow. Kultury polskiej i rozróżniać będziemy cztery rodzaje abonentów:

1) Wsie i miasteczka pozbawione czytelni. Tym posyłać będziemy na przeciąg czasu dwumiesięczny (mogący być przedłużonym) komplety książek popularnych w ilości 40, zawierające działy: społeczny, przyrodniczy, techniczno-rolniczy i literaturę piękną.

2) Istniejące czytelnie nie będące w możności zaopatrywania się w najnowsze poważne dzieła i pisma. Tym posyłać będziemy komplety, odpowiadające o ile możności wypowiedzianym żądaniom; książki te będzie można wymieniać dowolną ilość razy w czasie okresu abonamentu.

3) Oddzielnych czytelników. Tym posyłać będziemy normalnie po sześć dzieł na dowolny okres czasu.

4) Zapotrzebowania sporadyczne. Będziemy n p. wyszukiwali i dostarczali materjał dla prelegentów i pedagogów wiejskich, lub dostarczali dla słuchaczów danego odczytu — prace z tego przedmiotu. Zapoczątkujemy też wypożyczalnie przezroczy.

Przy wyborze książek będziemy jak najszerzej uwzględniali życzenia czytelników, o ile one nie będą sprzeczne z naczelną naszą zasadą: dostarczania tylko książek istotnie „wartych czytania". Książki wartości drugorzędnej, a zwłaszcza sensacyjne będą zupełnie wykluczone. Literaturę piękną będziemy uwzględniali, ale książki tego działu nie będą nigdy stanowiły więcej niż 20 proc. ogólnej ilości książek. Wyjątek czynić będziemy tylko dla szpitali.

Funkcji wysyłania i odbierania książek nie chcemy spełniać automatycznie tylko i nie będziemy szczędzili pracy, by z kompletów naszych czytelnicy mogli czerpać jak największą korzyść. W tym celu powierzymy od jesieni kierownictwo każdego z działów specjaliście danego przedmiotu.

Nawzajem prosimy czytelników o nietraktowanie nas li jako urzędników i — ułatwienie nam skutecznej pracy przez zwracanie się do nas z ufnością, szczegółowo wyłuszczając swoje potrzeby.

Warunki abonamentu, które obecnie podajemy, rozmiary kompletów i t. d. są tylko w charakterze próby na okres czasu od 1-go Czerwca do 1-go Października.

Ze zdobytego w tym przeciągu czasu doświadczenia skorzystamy, by opracować ostateczne warunki, które wejdą w życie od 1-go Października 1909 roku. W tym celu prosimy wszystkich zainteresowanych, zarówno jak osoby doświadczone w pracy oświatowej, o nadsyłanie nam swych uwag krytycznych.

Tymczasowe warunki nasze na okres 4-miesięczny są następujące:

dla czytelników I-ej kategorji 3 rb.
„ „ II „ 6 „
„ „ III „ 2 „
„ „ IV „ za jednorazowe wypożyczenie nie więcej jak 6 książek, nie dłużej jak na miesiąc, od 60 kop. zależnie od umowy.

Opłatę należy uiszczać z góry.

Książki I-ej kategorji będą pozostawały u czytelników 2 miesiące (na żądanie dłużej) II-ej i III ej kategorji będą mogły być wymieniane dowolną ilość razy w ciągu okresu abonamentu, przytem czytelnicy ponoszą koszta przesyłki tylko w jedną stronę.

Do czytelników stosować będziemy zasa ę zupełnego zaufania; nie będziemy żądali od nich zastawów, nie będziemy stosowali kar, ani represji za zniszczenie książki.

Poprzestaniemy na apelowaniu do ich społecznego sumienia — ufni, że tą drogą najwięcej dokonać można.

— W Petersburgu zastrajkowali oficjaliści wszystkich linji tramwajów. Powodem strajku jest odrzucenie przez radę miejską starań oficjalistów, aby zadecydowana przez radę podwyżka w kwocie 5 rb. miesięcznie liczona była nie od 1 czerwca, lecz od 1 stycznia.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Remy de Gourmont. Promenades littéraires. C. 1.40.
Saunicre Paul. Le roi Misère. C. —.30.
Samuel D-r. La flagellation dans les maisors de tolérance. C. 2.03.
Savine A. La cour de Prusse. C. —.68.
Sollier D-r. Lé doute. C. 3.38.
de Virgans J. Gitanes flagellauts. C. 2.25.
Wolff P. Le Lys. 1.40
Zaccone P. Une hasice an bagne. C. —.30.
Achleitner A. Scheiblerblut. C. 2.—.
Bernhard M. Opfer. C. 1.50.
Bourget. Herz ûnd Handwerte. C. —.25.
Czapek R. Die neüe Malerei. C. —.85.
Eick Hugo. Nordische Landschaft. C. 1.—.
Endell A. Die Schönheit des Grosseu Stadt. C. —.85.
Kahle P. Zur Geschichte des Arabischen Schattentpeaters in Egypter. C. 1.50.
Kemmerich. Kultur Kuriosa. C. 1.75.
Marx A. B. Ludwig var Beethoven Leben und Schaffer I/II B 6.—.
Meister des Märchens Band *I.* (Goethes Märchen). C. —.80.
„ „ „ „ *II.* (Hauffs Marchen I). C. —.80.
„ „ „ „ *III.* (Fouqué „). C. —.80.
„ „ „ „ *IV.* (Tiecks „). C. —.80.
„ „ „ „ *V.* (Arndts „). C. —.80.
„ „ „ „ *VI.* (Hauffs „ II). C. —.80.
„ „ „ „ *VII.* (Breutanas „). C. —.80.
Mulford. Der Unfüg des Sterbens. C. 1.25.
Platon Verteidigung des Sokrates. Kroiton. C. —.38
Seeliger E. G Mandus Frixens ertste Keise. C. 2.—.
Siebert M. Aus Leben des juugen Martin Wigelandt. C. 1.20.
Tacitus. Germanien. C. —.38.
Theophrastos Charakterbilder. C. —.38.
Arbeiten aus der Prychiatrischen Klinik su Würzburg (Ubber Aparate in dem Hiru). C. 3.—.
von Mikulicz. Radetzky, Die Krankheiten des Mundes. C. 4.50.



Z TĄ MARKĄ  **Z TĄ MARKĄ**

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Świat 47.